



## Maskymilian Biskupski

część I z IV

Sygnatura notacji: **N0097**

Data urodzenia: **01.09.1958 r.**

Data nagrania: **01.04.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Olszanka, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 54 min, część III: 48 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 48 min**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Maksymilian Biskupski:** Maksymilian Biskupski. Urodziłem się 1 września 1958 roku. Ojciec Henryk Biskupski. Mama Stanisława Mazgajska, od dzieciństwa Kasia. Podobnie ze mną, Mirosław urodzony, pisze się Mirosław, czyta Maksymilian. Mama mówi „Maksiu” do dzisiaj. No tak w ogóle od samego początku... 1 września od dzieciństwa kojarzy mi się z pamiętaniem wojny, rozpoczęcia wojny wrześniowej z Polską przez Niemcy nazistowskie. Więc ten dzień urodzin zawsze kojarzę, od samego dzieciństwa, z martyrologią i od dzieciństwa próbowałem to zrozumieć, odkąd pamiętam. Urodziny kojarzyły mi się z uroczystościami, z obrazami wojennymi, przede wszystkim bardzo drastycznymi, to zanotowałem od razu, i to nie tylko, że mnie to prześladowuje, ale to jest jakiś rodzaj pieczęci na sercu, w głębi przepelniony jestem tym obrazem Auschwitz i z tym związanym językiem niemieckim. Zawsze dźwięk jego porażał mnie wewnętrznie. W późniejszym czasie opowiem też moją przygodę z językiem niemieckim. I cały czas dążenie do zrozumienia tego właśnie dnia urodzin, 1 września. Bo cały czas, nawet do dzisiaj, nie mogę nic zrobić na ten 1 września, że się urodziłem tego dnia, ale jest to dla mnie takim brzemieniem – ciężki, i wyzwaniem jednocześnie, że jest to jakaś taka, wcześniej powiedziałem, pieczęć, zostałem opieczętowany tą datą wrześniową i obowiązkiem, poczuciem obowiązku, który powinienem wypełnić swoim życiem, swoim czynnym życiem, gdyż od samego początku wiedziałem, już będąc chyba w szkole podstawowej, nie chyba, tylko na pewno, już chciałem być rzeźbiarzem. Tam koleżanki mamy zawsze pytały: „Czemu on taki jakiś dziwny? Idź z nim do lekarza, sprawdź, co się z nim dzieje, bo on jakieś straszne rzeczy, wizje rysuje, opowiada”. I rzeczywiście prześladowały mnie wizje nagich tłumów wychodzących ze spalonego miasta, gdzie ja tego nie rozumiałem, bo jeszcze nie wiedziałem, co to jest bomba atomowa, potem rozumiałem, że mam takie wizje miasta zbombardowanego, wypalonego, zniszczonego działaniami czy to bomby jądrowej, czy podobnego nalotu. I tłumy, tłumy, nieprzebrane tłumy ciągnące się ludzi nagich.

I teraz, czy to byli żywi, czy to były żywe trupy, czy to byli ocalańcy, nie mogę powiedzieć, ale było to przerażające, bo się to brało znikąd. Brało się znikąd, były to rysunki w czerni i bieli, mimo że mógłbym używać, tak jak każde dziecko używa, barw i kolorów pełnej gamy. Potem, w późniejszym czasie, siebie i swoją twórczość zawierzyłem męczennikom, którzy mogą być pewni, że będę starał się, bo to trudno jest powiedzieć, że realizować, będę starał się realizować ich testament, aby pamięć o ich heroizmie, o ich świadomej misji i pojedynczych aktach oddania swojego życia dla nas, dla żywych, nie zaginęła ta pamięć. Dzieciństwo było burzliwe. Jednak dziecko urodzone w mieście, taki chłopak, który się wszystkiemu przygląda i zastanawia... Miałem tę wrażliwość, natomiast przede wszystkim byłem związany z naturą i odczuwałem ją wyjątkowo dogłębnie, tak jakby ją rozumiejąc i ze względu na trudne warunki rodzinne, gdyż ojciec był uzależniony alkoholycznie, było to dla mnie jakimś też piętnem, bo byłem jakoś dyskryminowany w szkole przez kolegów z tego powodu, więc żyłem tak jakby w oddaleniu. Mogąc wyjeżdżać do babci, tu w okolicy Puszczy Mariańskiej, to była Wólka Korabiewicka, mogłem tam właśnie odnaleźć ten spokój i to takie pojednanie z rzeczywistością, oddychając tą naturą, widząc boży świat, gdzie już we wczesnym dzieciństwie ogromny wpływ na mnie wywarła książka, modlitwa Tomasza à Kempisa, „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa”. Więc to, oceniając potem ten charakter tej mojej drogi twórczej, można by nazwać drogą centrochrystyczną, gdzie rola Chrystusa i historycznego Chrystusa Syna, Boga, Boga Ojca, będącego częścią Trójcy, staje się dla mnie wyznacznikiem działania nie tylko jako artystycznego, ale też ludzkiego. Oczywiście ja to tak ujmuję, może to brzmi patetycznie, zbliżałem się do Chrystusa i oddalałem się. Natomiast co zaobserwowałem, że łaska wiary jest tym kawałkiem Boga, który człowiek otrzymuje z zewnątrz. Ale musi zdawać sobie sprawę z tego daru i jest on częścią, którą przyjmuje wolna wola człowieka. Nie ma łaski wiary bez wolnej woli. Jeżeli chodzi o dzieciństwo właśnie na Wólce Korabiewickiej, tęskniłem przez cały rok za momentami, które nadejdą. I tam było właśnie to, co dla mnie takie było... pamiętam do dzisiaj, że szukałem skowronków, które słyszałem, a nie widziałem, były tak wysoko zawieszane. I z biegiem lat, z upływem lat szukam tych skowronków i jest ich coraz mniej. I mało jest takich miejsc, gdzie słysząc te skowronki, takie dzwoneczki, które są takim świadectwem trwania tej opieki bożej nad człowiekiem, który po tych polach historii błądzi, błąka się, a przecież Michał Anioł w takim znanym mi wierszu powiedział... przyrównał ludzki żywot do ryby złapanej na haczyk i ciągniętej przez wędkę do góry. I to jest ten moment wyciągania ryby z jakiegoś niebytu, wrywania tej duszy w ciele na powietrze, które staje się końcem drogi. Bo spotkanie z tym powietrzem... w tym powietrzu już ta ryba... uchodzi z niej życie, powoli. Więc to mgnienie jest żywotem ludzkim. Dostyc wcześniej miałem kontakt z tym wierszem i takim już stał się moim wyznacznikiem, że jak mało czasu mamy, żeby przekazać to, co mamy do przekazania ludziom spotkanym w czasie naszego życia, na naszej drodze. I może zacytuję taki wiersz, który umieścił pan profesor Norman Davies w publikacji „Serce Europy”, który oddaje to moje pielgrzymowanie do tej Polski utraconej, której ja z kolei poszukuję, którą chciałbym przywrócić, zapamiętać taką, jaką ja zapamiętałem, jaką zapamiętali moi pradziadkowie, bo dziadków nie znałem, jeden dziadek ze strony mamy, Żyd, zginął w Auschwitz, drugi, ze strony ojca, w Mauthausen. „Polonia Resurrecta”. „Mój kraju radosnych przedwiośni i smutnych wiosen. Mój kraju siwych brzoź, odlatujących ludzi o sercach gołębic, coraz mniej oczu zapatrzonych w przeszłości cmentarze i coraz mniej pokrytych bliznami odwagi twarzy. Mój kraju Wisły płynącej powoli. Mój kraju, gdzie każda bruzda twej ziemi jak otwarta rana boli, rozorana pamięcią, dawnych krzywd obrazem, gdzie prochy ludzkich kości ziemią się stały, a potem murem z kłosów pszenicy, z grobów powstały. Mój kraju dzwonów kościelnych śpiewem płaczący, procesji tłumów w milczeniu kroczących, zaśpiewaj szumem skrzydeł ptaków przebudzonych ze snu pięknego, ze snu zgubnego. Mój kraju cierpliwie hańby znoszący, domów przodków zbezczeszczonych czasu zapomnieniem za

grzechy narodu swego skazany, z martwych powstaniesz, wpiersz ukrzyżowany. Kraju mój". I teraz, jak się zastanawiam nad tym fragmentem: „kraju ukrzyżowany”, przez całe swoje takie życie, krótkie życie, doświadczam tego ponownego krzyżowania. Gdyż mając też tę możliwość być świadkiem tych wydarzeń historycznych, bardzo dramatycznych i burzliwych, mogę stwierdzić, że ta historia cały czas się powtarza. W jakimś innym wymiarze, ale się powtarza. Szczególnie teraz, kiedy notujemy tę moją wypowiedź, ta wojna powróciła, którą ja jako... W swojej drodze artystycznej cały czas nosiłem tę pamięć tej wojny i braku wyprowadzenia nauki z tych doświadczeń, żeby to się nigdy więcej nie powtórzyło. A jednak z powodu naszych błędów, wspólnych błędów, to się powtarza. I teraz, czy ten wiersz o tym krzyżowaniu naszego narodu dotyczył czasów li tylko przeszłych, czy też dotyczy czasów przyszłych? Gdyż sytuacja na dzień bieżący jest cały czas otwarta. Odnośnie tej poezji, dlaczego czy wierszy, czy w wypowiedzi słownych, bo to zawsze dzieje się spontanicznie, już dawno opisałem, do tego stopnia, że odnalazłem notatki, które zdradzają taki wysoki poziom takiego uniesienia... Nie wierzyłem, że to są moje notatki, ponieważ zmienił mi się charakter pisma i jednak to był mój utwór, trzech postaci: Boga, szatana i człowieka, którzy ze sobą prowadzą dialog i do dzisiaj nie wierzę, że to napisałem. Tak jak byłoby to dyktowane. I cały czas mam wątpliwości, czy ja to napisałem, czy ktoś to za mnie napisał moją ręką. Ja aż się boję powrócić do tego, ale będę musiał to przeanalizować i przyswoić sobie w nowej czasoprzestrzeni. I te słowa... najpierw pojawiają się obrazy, potem pojawiają się słowa, słowa potem zaczęły się przeistaczać z czasem rozumienia świata, w którym żyję, w formy, bryły. Więc źródłem natchnienia jest słowo wyłowione z wyobraźni, jakiejś... no nie tyle gonitwy myśli, ale konfiguracji wizji, bardzo barwnych, które jakby są zawieszane w przestrzeni poza czasem. „Moja Polska”. „Moje dobre lato odeszło ode mnie jak dobry sen. A powróciła we mnie taka cisza, która przez umarłych pamiętanie tylko powraca, bo pośród żywych jest miejsce dla zmartwychwstałych. Jeszcze czas jak wiatr rozkołysze chwile jak kłosa i przyjdzie żniwo na pole, miedzą podzielone”. Pozwolę sobie jeszcze przeczytać to w innej wersji, która jest istotna ze względu na czas obecny i na ten czas, który spędziłem też na migracji. [czyta po rosyjsku, 00:19:32] Na migracji w Niemczech... w ogóle w Niemczech napisałem ten wiersz. Wyemigrowałem tam w 1986 roku, była to świadoma emigracja do wrogiego kraju i do tego języka, na którego dźwięk reagowałem w sposób oczywisty, ze względu na te obrazy niesione w sobie od dzieciństwa. Że naród o tak wysokiej kulturze we wszystkich dziedzinach mógł dokonać takiej zbrodni na sąsiedzkim narodzie, gdzie jest teoria antropologów, że więcej polskiej krwi mają Niemcy niż my, Polacy. Ja zawsze twierdzę, do dzisiaj, że Polacy i Niemcy są jedną rodziną. [czyta po niemiecku, 00:21:22] I z zadziwieniem do dzisiaj wspominam ten czas, jak już odwiedzałem Polskę z ziemi niemieckiej. Wjeżdżając, przekraczając granicę polską i wracając do moich przyjaciół niemieckich, miałem takie zdarzenie, że przekraczając granicę, zacząłem płakać, przepiętny taką radością, że wracam do przyjaciół niemieckich, słysząc, bo się tam zatrzymałem po drodze, słysząc język niemiecki. Nastąpiła taka przemiana w jakimś Polaku, którym zawsze byłem na ziemi niemieckiej i wręcz byłem adorowany przez... w tym wypadku to były elity, ale respektowany przez środowisko Niemców, gdzie funkcjonowałem jako artysta, jako emigrant, nigdy nie występowałem o azyl, nie przyjąłem obywatelstwa niemieckiego, które mi proponowano. Otrzymałem też honorowe obywatelstwo miasta Seligenstadt, to jest w Hesji, na granicy z Bawarią. I ten okres, tej emigracji, jest to okres wielkich uniesień spowodowanych tą ekspiacją, tym połączeniem tych ludzi, ludzi dobrej woli, pokój czyniących. To przeżyłem. Wielu z nich nie żyje, że wspomnę Klause von Holsteina czy Eckharda Redmana. Jeden był sędzią takim stanowym, można powiedzieć, na cały obszar Kreis Offenbach, drugi był inżynierem chemikiem Siemensu w Szkocji i w Anglii. To oni mnie wspierali. I w tym czasie budowałem Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. Tak że budowałem go z ziemi niemieckiej, będąc i w Niemczech, i w Polsce. Tak

jakby jedną nogą tu i jedną nogą tam, mówiąc o drugim, ukrytym obliczu zła. Bo tak jak te procesy pojednania polsko-niemieckiego są cały czas w drodze i bardzo zaawansowane, natomiast ten cień, to zaciemnienie oblicza zła, drugiego oblicza zła, odnośnie Golgoty Wschodu, do dzisiaj nie zostało to rozliczone. Prawda o tamtych wydarzeniach z tamtego czasu jest zaciemniana, nieupubliczniana, nieumiędzynarodowiana. Sprawcy nie ponieśli do tej pory żadnej kary i historia zaczyna się powtarzać w postaci agresji totalitaryzmu, imperializmu rosyjskiego na graniczący z nami kraj, którym jest zmartwychwstająca Ukraina. Co mógłbym powiedzieć do pokoleń? Więc mając teraz 64 lata, dowiedziałem się... znaczy zadałem takie pytanie, sobie, wszystkim, czy wiemy, że najczystszym płomieniem palą się diamenty? W ogóle nie wiedziałem, że minerał może się palić. A jednak dostałem informację, że diament się pali i jest tak czysty, bo to jest ta pochodna, kryształ węgla, nie pozostawia po sobie żadnego śladu, po spaleniu. Przynajmniej to jest mikroślad. I teraz rola sztuki, rola artystów w pamiętaniu historii, w pamiętaniu dziedzictwa, jaka jest, jaka powinna być? I ten tragizm wydarzeń wojennych, w których właśnie na szaniec były rzucone diamenty, brylanty, ludzie wybitni w uniesieniu, w poczuciu obowiązku spełniali się jako żołnierze, a przecież ich rolą było i jest zawsze przetrwać i tworzyć, ubogacać następne pokolenia swoją wrażliwością i swoją misją, do której zostali powołani. Dlatego, żeby nie dochodziło do tego i nie musieli być przykładem, stając się żołnierzami, powinniśmy wszystko zrobić, aby wykluczyć pojęcie wojny jako środka jakiegokolwiek komunikacji między systemami, jakimikolwiek, gdyż nie po to zostaliśmy stworzeni i dane jest nam być ludźmi, abyśmy posuwali się do tego typu barbarzyństwa, które kończy się zazwyczaj ludobójstwem, gdzie człowiek zabija samego siebie. Zabijając drugiego człowieka, zabija samego siebie, a zabijając samego siebie, zabija Boga, którego ma w sobie. I, o, ironio, narody, które występują przeciwko sobie, agresor i ofiara w wielu przypadkach są wyznawcami tego samego Boga. A ktoś pyta, no dobrze, gdzie jest Bóg, gdzie on się tak ukrył, bo przecież trudno go odnaleźć, wielu o nim mówi, ale nikt go nie widział. Poszukuje każdy z nas prywatnie tej boskości, a Bóg według mnie, jestem zwolennikiem tej myśli, tej prawdy, Bóg ukrył się w człowieku, dlatego jest go tak trudno odnaleźć. I myślę, jestem pewny i przekonany, że misją każdego z nas jest poszukiwanie tego Boga, odnajdywanie go kawałek po kawałku w drugim człowieku. Wielu mówi, że jest to bezsensowne, że jest to bezsens, to życie, a jednak to ma sens. Bo wtedy się stajemy, ale stajemy się wtedy, kiedy jesteśmy dopełnieni o tego drugiego człowieka. Wtedy mamy szansę wzrastać i wtedy mamy szansę odnaleźć siebie i swoje powołanie. Ale tylko przez drugiego człowieka, przez innych ludzi, których ubogacamy sobą, swoimi umiejętnościami, ale do tego potrzebni są inni, którzy będą mogli i chcieli przyjąć ten dar, jaki świadomie chcemy wnieść poprzez tę uczciwą komunikację. Na ile jesteśmy uczciwi w tym, co robimy, w tym współżyciu z innymi ludźmi, to każdy sobie powinien odpowiedzieć sam, przynajmniej próbować. Ilu z nas próbuje, dokonuje takiej próby, jest to też oczywiście indywidualna ocena. Ale sens życia jest. Życie jest muzyką, którą wszyscy wyznają i znają na pamięć. Rodzaj takiej piosenki, którą każdy sobie gdzieś tam nuci. Ten etap najbardziej istotny, właśnie ta emigracja poprzedzona, wiadomo, studiami, studia były też w sumie bardzo dramatyczne, bo tam był stan wojenny w tym czasie, to wszystko też było dramatyczne. Zdając pierwszy raz na studia, na 50 punktów dostałem 4 na przykład, pierwszy raz, za pierwszym podejściem. Więc będąc absolwentem liceum sztuk plastycznych, byłem pewny, że się dostanę na te studia. Mając za sobą kursy rysunku, kursy metaloplastyki już w sumie od dziecięcych lat, bo jako chłopak uczęszczałem do takiej sekcji metaloplastyki w Pałacu Kultury, to dla mnie było zawsze święto pracować tam z metalem, z prętami, z blachą miedzianą, to było dla mnie straszne przeżycie, takie pozytywne, że mogłem coś tymi rękoma robić, zmagać się z metalem, metal jest moją substancją do dzisiaj. Gdyby mógł płynąć brąz w moich żyłach, to wiadomo, by płynął, i płynie. Oddycham „rozgrzanym metalem”, można powiedzieć tak w przenośni. No i wtedy byłem pewny, że po liceum plastycznym,

które zdałem z wyróżnieniem, dostanę się na akademię i będę mógł dalej się rozwijać. Niestety oceniono mnie bardzo negatywnie, stwierdzono, że w ogóle szans nie mam. Załamane się okropnie, pamiętam, miałem stany samobójcze. Natomiast ta świadomość taka twórcza, kreatywna świadomość, powiedziała mi tak: jeżeli chcesz dotknąć tej śmierci tak ostatecznie i świadomie, bo są pośród samobójców ludzie świadomi, którzy świadomie podchodzą do tego aktu, który potępiam zdecydowanie jako chrześcijanin, katolik... Zapisalem się do sekcji „Na oczkach”, to znaczy do klubu anatomicznego Uniwersytetu Medycznego i tam, już nie pamiętam nazwiska tego profesora, który mnie przyjął, skłamałem, że jestem studentem akademii, że chciałbym tam uczestniczyć w sekcjach anatomii i zostałem tam przyjęty, i parę razy uczestniczyłem przy sekcjach zwłok, robiłem szkice, rysowałem. Doświadczenie nabrałem, takie doświadczenie z tego wyniosłem wielkiego szacunku dla zjawiska... dla śmierci. Że jest to taki sam akt i wydarzenie w życiu człowieka jak narodziny. Doświadczałem tam sekcji takich, że niektóre zwłoki... można powiedzieć, był większy odór niż odór zwierzęcej padliny, ale miałem taki wypadek, że byłem przy sekcji bezdomnego starca, 90-paroletniego, bez rodziny, którego zwłoki pachniały fiołkami. Autentyczny zapach kwiatów unosił się nad zwłokami, które w prosektorium leżały już kilka dni i były poddane, jako że nie miał bliskich, można było bez tam jakichś ograniczeń dokonywać sekcji potrzebnej w celach naukowych dla studentów. Majestatyka tego starca, tego mędrca, proroka, była wyjątkowa i każdy z nas tam uczestniczących, profesor również, byliśmy poruszeni tym faktem, i zauważyliśmy... i można powiedzieć, że tam niewiele tych sekcji zostało wykonanych, bardzo taka symboliczna, mimo że były możliwości, nieograniczone, ze względu na nimb świętości, jaki otaczał te zwłoki. Człowieka już nieżyjącego, a jednak ta świętość od niego tchnęła. Już dostawszy się, za trzecim razem, bo za drugim nie startowałem na następnym roku, przy namowie Wiktora Chruckiego, który był byłym oficerem wojsk Berlinga, który mi też opowiadał wiele wydarzeń właśnie związanych z agresją... to znaczy z bytnością i postępowaniem wojska sowieckiego na terenach polskich w ramach tej armii Berlinga, gdzie zajmowano dwory i tam oficerowie rosyjscy popisywali się swoimi dowcipami, załatwiając się na klawiaturach fortepianu. Natomiast jak przejmowało oddziały polskie, tam jakieś stacjonarne, kiedyś pomieszczenia po wojsku sowieckim, które przeszło i tam zajęło, polskie oddziały to przejmowały, więc takie sztuki rosyjskie były, że w jednym wypadku znaleźli noworodki w kotłach po zupie, to był taki dowcip żołnierek sowieckich dla tu wojska polskiego, takie rosyjskie dowcipy. Jeszcze jeden też pamiętam taki obraz, którego użyłem potem w happeningu misterium, dedykowanym fenomenowi Chopina. Rosjanie wyrzucili z takiej willi ziemiańskiej, z piętra, fortepian i on, będąc tam oficerem, zapytał: „Dlaczego żeście to zrobili?”. Więc oni odpowiedzieli: „Chcieliśmy posłuchać, jaki ma dźwięk”. Więc to jest a propos tamtego człowieka, który mnie zmotywował, bo on był grafikiem z zawodu potem, zmotywował, żebym pomimo wszystko oddał te same prace wstępne na akademię, bo to jakaś pomyłka nastąpiła. „Nie musisz nic robić, tylko idź i zdawaj. Nic się nie przygotuj”. No i praktycznie ja to dla niego zrobiłem, nie dla siebie, ale dla niego, darząc go wielkim autorytetem, bo on wysłuchiwał tych moich pierwszych tam... to znaczy tych wierszy, rozmawialiśmy na różne tematy, on jakby w tamtym czasie pełnił rolę takiego ojca zastępczego. I o dziwo, po złożeniu tych prac wstępnych, zostałem przyjęty do egzaminu. Tam egzaminy były trzydniowe chyba, jak pamiętam. Po pierwszym egzaminie podchodzi asystent, mówi: „Jest pan już na akademii, dostał się pan”. Więc ja mówię, no tak, to jest jakaś zmyłka, nie do końca... nie wierzę i dalej byłem napięty, mówię, coś nieciekawego jest i potem, jak się okazało, miałem maksymalną ilość punktów. Dostałem się. Okres na akademii był również burzliwy, gdyż już na trzecim roku wystąpiłem do rady wydziału z prośbą o przydzielenie mi indywidualnego toku studiów i podanie było w formie poematu. I tam różne były jeszcze takie historie, owszem śmieszne, ale moi koledzy, profesorowie, mieli dużo cierpliwości i wytrwałości, nie tyle co tolerując, co rozumiejąc tę moją manifestację,

gdyż na trzecim roku nie za bardzo byłem aktywny, praktycznie chciałem zrezygnować. Natomiast na czwartym roku umożliwiono mi indywidualny tok studiów, gdzie miałem dużo przeciwników, ideologicznych przeciwników, gdyż od samego początku byłem zorientowany właśnie bardzo konserwatywnie i ideowo związany już od samego dzieciństwa, poprzez radio Wolna Europa, której słuchał mój wujek Stanisław i pradziadek Feliks, były zawiadowca stacji w Żyrardowie, a wujek Stanisław, jego syn był niedoszłym... wystąpił z seminarium, gdzie potem się dowiedziałem, ze względu właśnie na te nadużycia seksualne. Co jak co, on powinien być księdzem, nie zgadzał się właśnie na te wynaturzenia i jakby też jego droga życiowa była... był samotnikiem, nie udało mu się życie małżeńskie, rozwiódł się z żoną. Wiadomo, bo był urodzonym teologiem, erudytą. Wiele rzeczy sobie przyswoiłem od niego, natomiast jego wnuki, do dzisiaj utrzymujemy... mamy bardzo dobre kontakty, wręcz takie wyjątkowe, unoszące, budujące, to, czego on nie zbudował, my jesteśmy w stanie... my budujemy tę więź rodzinną i jesteśmy silni rodziną, taką polską rodziną, umocowaną w tym takim katolickim dziedzictwie, jeszcze związanym z ziemią, z ojcowizną, z tymi wszystkimi zapachami. Tam Ewa, Antoni, Wojtek kochają tę przestrzeń, którą ja też kochałem od dzieciństwa, tak że jesteśmy, ta natura nas zespala i dopełnia nas, czyniąc sens naszego człowieczeństwa, która poprzez budowanie wspólnoty rodzinnej czyni człowieka potrzebnym po prostu i potrafi się spełniać. Ten czwarty rok był oczywiście jeszcze okraszony po drodze, bo to chyba na trzecim roku, już nie pamiętam, na drugim był stan wojenny, to był 1981 rok, gdzie byłem wiceprzewodniczącym strajku na Akademii. Tam wtedy publikowałem na zewnątrz, na takich dużych planszach, swoje wiersze i, o dziwo, te wiersze czytał i odnotował profesor Norman Davies i potem umieścił jeden z nich w publikacji swojej „Serce Europy”. Nie wiedziałem o tym, gdyż pierwsze wydanie tej książki było pozbawione tego mojego wiersza, nie wiem, dlaczego, czy przypadek? I potem były poszukiwania tego wiersza, gdyż profesor Davies zanotował ten wiersz w tłumaczeniu na angielski i potrzebowali do wydania polskiego oryginał. Jak przeczytali mi to tłumaczenie angielskie, mówię, to ja raczej nie wiem, bo tytuł się zgadza, ale... tam pani redaktor Tabakowska była, ale, pani redaktor, to jest raczej nie mój wiersz, tylko jakaś konfabulacja, połączenie czegoś z tytułem, tytuł łaciński „Polonia Resurrecta”, taka śmieszna rzecz. Mówi: „Ale pan spróbuje odnaleźć”. Ja mówię, wie pani, to jest stajnia Augiasza u mnie, taki bałagan mam, więc pani się modli do świętego Antoniego, ja się pomodlę, to może znajdę ten wiersz, rzekomo mój, po polsku, ale tak jak ja słyszę w tej wersji angielskiej, ale trudno powiedzieć, bo nie ja tłumaczyłem na angielski. Ma coś wspólnego, tak jak każde tłumaczenie. Jakoś zgubiłem w pamięci ten wiersz. I, o dziwo, znalazłem „Polonia Resurrecta” i to był ten wiersz. Czyli przydały się te modlitwy do świętego Antoniego. I pani pyta: „Dlaczego pan nie publikuje?”. Ja mówię: „Jak pokazuję te wiersze, to tak jakoś ci wydawcy mówią: «Będziemy to publikować.», ale potem czytają, «Tak nie za bardzo, wie pan, nie chcemy mieć problemów»”. „A to niemożliwe. To niech pan przyśle tam to, może umieścimy”. No i wysłałem taki wiersz „Dwa teatry”, dzwonię do pani redaktor, „Wie pan, ma pan rację, raczej nie umieścimy tego wiersza”. – „Dlaczego nie?”. – „Wie pan, on taki za bardzo aktualny jest”. Ja mówię: „No tak, ale ja go pisałem kiedyś tam, kiedyś”. „Tak, ale wie pan, to, co pan pisze, jest bardzo aktualne, cały czas jest aktualne”. I teraz też miałem taką możliwość, więc mówię: „Wiesz, słuchaj, my ci go złożymy, ale raczej nie będziemy drukować. Bo rozmawiałem tu ze swoimi synami, taki mój przyjaciel, drukarz, ale może się uda synów przekonać, ewentualnie tutaj może z instytucją IPN-u w połączeniu wyjdzie taka monografia rzeźb i tych wszystkich wierszy”. I po niemiecku, bo też mam parę, taki zbiór pisany po niemiecku, też ciekawe, właśnie ten stosunek mój do języka niemieckiego i potem powstaje wiersz po niemiecku, a potem go tłumaczę ja sam na polski. A u źródła była awersja do tego języka. Bardzo dziwny proces. Podobne miałem takie wydarzenie w 2016 roku przy odświeżeniu Chrystusa Katyńskiego, usuniętego z katedry polowej w 2013 czy 2014 roku. Ten Chrystus Katyński został



odstłonięty w Hiszpanii, na Wyspach Kanaryjskich, na Teneryfie w Puerto de la Cruz jako „El Cristo de la Reconciliación” i tam mi Hiszpanie umożliwili wypowiedź, i zacząłem mówić po rosyjsku, nie wiadomo dlaczego. Do dzisiaj się dziwię. Potem miałem przygotowany tekst po hiszpańsku, który też przy współudziale właśnie tutaj mojego szefa, Ducha Świętego, udało mi się bez wielu poprawek stworzyć, on jest na stronie, oczywiście YouTube usuwa, wiele artykułów usunął hiszpańskich, ale jak ktoś dociekliwie poszuka, to ta wypowiedź po hiszpańsku, kiedy ja nie mówię po hiszpańsku, jest, a przygotowałem ją sam, właśnie z Ducha Świętego. Jest to przykład doświadczenia mojego łaski Ducha Świętego. To jest taka historia też bardzo ciekawa, którą mogę potem rozwinąć.